

Świetny sezon w Teatrze Polonia

Jacek Wakar
krytyk teatralny

Pomysł genialny w swojej prostocie. Bohaterka „Skoku z wysokości” Leslie Ayvazian właśnie kończy 50 lat i z tej okazji postanawia skoczyć z deski do basenu. To nie jest zwykły skok do wody.

To ma być przełamanie się, pokonanie wszystkich swoich lęków i obsesji, zerwanie ze starym życiem i start do nowego. Skacząc z wysokości w swe 50. urodziny, zwykła kobieta z tej sztuki ma szansę narodzić się na nowo. Stąd uporczywe próby i spowiedź z dotychczasowego znaczonego monstrialnym pechem życia. Opowieść tak zabawna, że można spaść z krzesła ze śmiechu.

„Skok z wysokości” to zabawa teatrem. Aktorce towarzyszą widzowie i w odpowiednich momentach odczytują swe kwestie. Nie ma znaczenia – kobieta może być mężczyzną, starsza pani dzieckiem. Spętrzenie absurdu to jeszcze jedna zasada tego przedstawienia. Wszystko, co wywołuje spazmatyczny niemal śmiech, jest dozwolone.

Amerykańska aktorka i autorka Leslie Ayvazian swoją sztukę okrasila prostym do bólu przesłaniem. Prosty, ale łaskawym – mogliby powtórzyć za Osgodem Fieldingiem III z „Pól żartem, pół serio” bohaterka spektaklu. I pod tą deklaracją podpisałby się z uśmiechem każdy bez wyjątku widz.

Potencjał tekstu jest spory, wszystko jednak zależy od aktorki. Fascynujące jest patrzeć, jak Krystyna Janda rzuca się w niego, niemal bez żadnej asekuracji. Skacze po drabinkach, naciga na uszy czepek kąpielowy, w końcu powoli, krok po kroku, wdrapuje się na zawieszoną pod teatralnym sufitem trampolinę... Błahostka Ayvazian pozwala jej stworzyć kolejną z Shirley Valentines, której najbliżej pewnie do bardziej zabawnej.

Nie w psychologii rzecz jednak, ale w żywej teatralnej zabawie. Aby spektakl się zalewał, Janda musi zrezygnować z cieniowania sylwetki bohaterki, wyrzec się bardziej skomplikowanych gier i gestów. Musi iść prostą drogą do celu, którym jest ośmiaczenie bohatera, a potem jej rehabilitacja. To zresztą też ma drugorzędne znaczenie, bo w „Skoku z wysokości” w gruncie rzeczy liczy się tylko jedno – samonakręcająca się sceniczna galopująca żartów, grepsów, grymasów. Wszystkie są jednak w dobrym guście.

Krystyna Janda, jak często powtarza, pragnie, by jej teatr był dla widza partnerem

„Skok z wysokości” Leslie Ayvazian to niewątpliwie najśmieszniejszy spektakl, jaki obecnie można zobaczyć w Warszawie. Stuprocentowy przebój, a przy okazji znakomite zwieńczenie pierwszego sezonu Teatru Polonia

rem w śmiechu i zadumie. Dziś, z perspektywy pierwszego sezonu, widać, że decyzja aktorki, by zerwać w zawodzie ze wszystkim, co było, postawić na jedną kartę i kupić własny teatr, wcale nie była głupia. Widać bowiem, że Janda nie ma za czym tęsknić. Ostatnie lata przed wprowadzeniem się do Polonii były czasem poszukiwania własnego miejsca. I to poszukiwanie zakończyło się sukcesem właśnie tutaj.

Spojrzenie wstecz. Janda zrezygnowała z Teatru Powszechnego, którego przedwień była podparą, grając nawet dzieła ról w tym samym czasie i po kostiumie w garderobie orientując się, w jakim danego dnia gra przedstawieniu. Ograniczyła liczbę filmowych ról, bo chociaż było ich dużo, na palcach jednej ręki można policzyć te, które przyniosły jej prawdziwe artystyczne spełnienia. Na szczęście nie zobaczymy jej już więcej w roli współprowadzącej telewizyjny talk-show. Nawet gdyby podobny pomysł wpadł jej do głowy, z pewnością nie znalazłaby czasu. Nawet wpisy w internetowym blogu, który stanowił jej osobisty sposób porozumiewania się z potencjalnym widzem, stały się rzadsze. Aktorka nieraz opowiadała, że Teatr Polonia pochłania ją bez reszty. Przygotowuje przedstawienia, buduje repertuar, dogląda budowy dużej sceny, planuje przesunięcia jej ściany, a do niedawna wybierała jeszcze farby, kafelki, cement. Słowem – wszystko. Nic więc dziwnego, że poza Polską w zawodzie nie ma Jandy. No może prawie jej nie ma.

Po pierwszych miesiącach na jej decyzję o zakupie teatru patrzę z jeszcze większym niż na początku szacunkiem. Uczciwiej chyba się nie dało. Gdy wszyskcy wyciągają ręce po pieniądze, narzekając na ciężką dolę artystów, ona sama prowadzi swe rachunki. Gra w spektaklach, bo każdy pusty wieczór przynosi straty. Tak kształtuje repertuar, by dać przyjemność widzom, zapelniać małą na razie tylko scenę, a przy okazji pokazać charakter swojego teatru.

Po pierwszym sezonie, który w całości odbywał się na maleńkiej scenie Fioletowe Pończochy, widać, że Janda stara się robić teatr dla kobiet i o kobietach, najczęściej jeszcze przez Kobiety Przygotowywany. Stąd cykl „Kobiety Europy”, który przyniósł inscenizację tekstów Dubravki Ugresić („Stefcia Ćwiek w szponach życia”), Vedrany Rudan („Ucho, gardło, nóż”), Oksany Żabuzko („Badania terenowe nad ukraińskim seksem”), Rujany Jeger („Darkroom”). Dochodzi do tego monodram Ewy Kasprzyk „Marilyn i papież”, a teraz „Skok z wysokości”. Ogromnie dużo jak na pierwszy sezon, więc zrozumiama, że i przedstawienia są różnej klasy. „Ucho, gardło, nóż” z wielką rolą Jandy, wścieklej i zrozpaczonej, to niemal arcydzieło, jeden z najważniejszych polskich spektakli ostatnich sezonów. Ale już Katarzyna Figura w „Badaniach...” grała kobiecość kublami, w czym spora też zasługa dosłownej reżyserii Małgorzaty Szumowskiej „Darkroom” Przemysława Wachleńskiego. Przemysława Wachleńskiego publicystycznej tezy. Kompletnym nieporozumieniem była zaś próba z „Marilyn i papieżem”.

Nie da się Polonii teatru, nie popielniając bledów. W Polonii widać starannie kształtowany repertuar, a gorsze spektakle to koszt konieczny do poniesienia. I dopóki Janda nie wpuści do Polonii panoszącego się nie wiadomo gdzie banału, wygra.

„Skok z wysokości” gra Janda z absolutną pewnością, poskramiając wszystkie jego pułapki (choćbyż piekielnie trudny do nauczenia tekst, stąd rozmowa z asystentką suflerki). Mimo jego pozornej łatwości jest to dla aktorki zadanie karkołomne. A jednak warto patrzeć na Jandę w tym spektaklu, widząc, jak panuje nad publicznością, jak ją wykorzystuje, w jaki sposób, znowu do końca uczciwie, korzysta z tego, że jest gwiazdą, że przyszli tutaj z jej powodu. Mam poczucie, że w scenicznym uśmiechu Krystyny Jandy kryje się nieśmiałość. Z wszystko nareszcie jest na swoim miejscu.

Oto aktorka, która gwiazdorstwo wykorzystuje do własnych celów, wróciła do domu. Ostatnie lata, choć bogate, nie przyniosły jej teatralnych oczekiwań satysfakcji. Ról teatralnych z tego czasu nie można lekceważyć, ale nie wejda do szeregu najwybitniejszych jej osiągnięć. Z filmem nie inaczej. Więc co? Telewizja, byżysiero nie zajęła zastępcę, sposób na zagłuszenie zawodowej pustki, niezadowolenia. Pamiętam ostatni festiwal filmowy w Gdyni. Janda odbierała swoją nagrodę bez cienia uśmiechu. Teraz, stojąc na kilkumetrowej scenie w foyer Polonii, wygląda, jakby miała świat u stóp.

Najgłośniejsze filmy i wielkie nagrody Krystyny Jandy

Najważniejsze role

1976 – „Człowiek z marmuru”, reż. Andrzej Wajda
1978 – „Bez znieczulenia”, reż. Andrzej Wajda
1979 – „Dyrygent”, reż. Andrzej Wajda
1979 – „Golem”, reż. Piotr Szulkin
1981 – „Człowiek z żelaza”, reż. Andrzej Wajda
1981 – „Mephisto”, reż. István Szabó
1982 – „Przysłuchanie”, reż. Ryszard Bugajski

1986 – „W zawieszeniu”, reż. Waldemar Krzystek
1987 – „Na srebrnym globie”, reż. Andrzej Żuławski
1988 – „Dekalog”, serial TV, reż. Krzysztof Kieślowski
1989 – „Modrzełowska”, serial TV, reż. Jan Łomnicki
2000 – „Weiser”, reż. Wojciech Marczewski
2000 – „Życie jako śmiertelna choroba płuca”, reż. Krzysztof Zanussi
2001 – „Przedwieśnię”,

reż. Filip Bajon
2005 – „Parę osób, mały czas”, reż. Andrzej Barański

Nagrody artystyczne

1978 – Nagroda im. Zbigniewa Cybulskiego za debiut
1990 – nagroda jury festiwalu w Cannes za najlepszą rolę kobiecą („Przysłuchanie”)
2005 – „Parę osób, mały czas” nagroda za pierwszoplanową rolę kobiecą na festiwalu filmowym w Gdyni
2006 – Medal Karola Wielkiego – europejska nagroda mediów